

## Piotr Bernatowicz: Wolta – krytycy o Ignacym Czwartosie

Książka Georga Orwella „Rok 1984” rozpoczyna się zainauguowaniem tajnego dziennika przez głównego jej bohatera, Winstona Smitha. Swoje antysystemowe zapiski prowadzi on w eleganckim zeszycie zakupionym w jednym z ostatnich już, zagubionym w londyńskiej dzielnicy antykwariacie. Dlaczego unikalność tego zeszytu była tak istotna? Czy chodzi o to, że dziennik prowadzony na tak wyszukany, kremowym papierze trudniejszy byłby do sfalsyfikowania, zastąpienia nową, poprawną politycznie wersją oddającą aktualną wizję rzeczywistości?

Masowo drukowane gazety i książki można zawsze wydrukować na nowo. Tym właśnie zajmował się Winston Smith. Na jego biurku w Ministerstwie Prawdy co rano lądowały wypłute z pneumatycznej tuby rulony-polecenia z numerami gazet i tytułami artykułów, które trzeba było napisać na nowo, zgodnie z politycznymi dyrektywami Partii. Stare numery znikwały w czeluściach szczeliny pamięci.

Na moim biurku leży, wypłuta przez drukarkę kartka formatu A4, na której wydrukowane są dwa teksty z tygodnika *Polityka* autorstwa renomowanego redaktora działu kultury tego tygodnika, Piotra Sarzyńskiego. Oba dotyczą wystaw malarza Ignacego Czwartosy. Pierwszy odnosi się do otwartej w 2019 roku wystawy w Muzeum Współczesnym we Wrocławiu. Drugi to recenzja wystawy

zorganizowanej w 2023 roku w warszawskiej Zachęcie. Obie wystawy były podobne, prezentacja w Zachęcie była właściwie rozszerzeniem tej pierwszej, wrocławskiej. Podobne są recenzje, ale tylko pod względem objętości. Właściwie pod tym względem identyczne. Ale jak różne pod względem treści! Pierwsza pisana w tonie pochlebnym, a druga przeciwnie - krytyczna. Wystarczy porównać końcowe zdania.

W 2019 roku Piotr Sarzyński napisał:

„To malarstwo mocne, ale całkowicie pozbawione zarówno publicystycznych tonów, jak i doraźnych kontekstów. To duża sztuka, by tak gorący społecznie temat ponownie sprowadzić na poziom pogłębionej refleksji i naturalnej wrażliwości. Malarstwo Czwartosa to kontemplacyjno-erudycyjna odpowiedź na czasy, w których obie te ludzkie właściwości (*pogłębiona refleksja i naturalna wrażliwość* – przyp. P.B.) pozostają w zaniku. Dlatego warta uwagi”.

W 2023 roku ton ten wyraźnie się zmienia. Teraz okazuje się, że malarstwo Czwartosa jest nudne:

„jeden lub dwa obrazy intrygują, ale zebrane w znacznej liczbie stają się monotonne jak rytm repetycyjnej muzyki. Proszę nie liczyć na zaskoczenie czy jakąkolwiek odmianę – wyłącznie na mantrę wątków”.

Cóż takiego zmieniło się, że mocne, kontemplacyjno-erudycyjne malarstwo stało się monotonną mantrą? Czy chodzi o to, że w 2019 roku wystawa miała miejsce w odległej od stolicy instytucji, która jako jedyna publiczna galeria odważyła się pokazać twórczość Czwartosa, w tym obrazy dedykowane żołnierzom wyklętym? W 2023 roku sytuacja była już inna, wystawa odbywała się w stołecznej galerii, jednej z najważniejszych w Polsce. Czy jednak jest w tym coś złego? Czy tak być nie powinno? Wyjątkowe malarstwo tak pochlebnie opisane przez stołeczny krytyk trafia z regionalnej galerii do centrum. I wreszcie warszawska, wymagająca publiczność może je zobaczyć. A jednak, jak wynika z drugiej recenzji Sarzyńskiego, to malarstwo powinno pozostać na marginesie.

To nie jedyny krytyk, którego stosunek do malarstwa Czwartosa przeszedł taką ciekawą ewolucję, by nie powiedzieć - woltę. Piotr Kosiewski piszący dla *Tygodnika Powszechnego* to krytyk zasłużony, odznaczony nagrodą im. Jerzego Stajudy. Jeszcze kilka lat temu doceniał on malarstwo Czwartosa. W opublikowanej w magazynie *Szum* recenzji zbiorowej wystawy „Historiofilia. Sztuka i polska pamięć” zorganizowanej w 2017 roku w Starej Drukarni na warszawskiej Pradze, pozytywnie wypowiadał się o malarstwie Czwartosa, choć innym pracom nie szczędził krytyki:

„Nie oznacza to, że w Praskiej Drukarni zabrakło dzieł ciekawych. Intrygujące jest chociażby pokazanie obrazów Ignacego Czwartosa – wciąż pozostającego trochę na uboczu – od lat łączącego tradycję dawnego portretu sarmackiego z doświadczeniem abstrakcji,

oszczędnego, skupionego, o zgaszonej kolorystycznej tonacji”. A zatem to jedno z niewielu na tej wystawie dzieł ciekawych, wartych zwrócenia uwagi!”

Kilka lat później to nastawienie krytyka do malarstwa Czwartosa uległo zmianie. Jego płótna nie intrygują już Kosiewskiego, przeciwnie wypracowany przez artystę styl uważa za wtórny, przejęty od innych i monotony. W recenzji z warszawskiej wystawy w Zachęcie Czwartosa opublikowanej w *Tygodniku Powszechnym* pisał:

„To za pośrednictwem Nowosielskiego przyswoił sobie tradycję ikony, jak i abstrakcję geometryczną. Połączył je z odwołaniami do sarmackiego malarstwa, ale też do Kazimierza Malewicza czy Andrzeja Wróblewskiego. Stąd wziął się jego rozpoznawalny styl, ale i wrażenie monotonnej powtarzalności, jakby w tej twórczości nie było miejsca na wahania, poszukiwania, niespodzianki, na ryzyko porażki wreszcie”.

Jak to się stało, że jeszcze w roku 2017 kilka obrazów poświęconych żołnierzom wyklętym zaprezentowanych na wystawie „Historiofilia” intrygowało tego uznanego krytyka, ale już w 2023 r. razi go powtarzalność i monotonia? Cóż takiego się zmieniło przez tego kilka lat, że w postrzeganiu przez powyższych krytyków malarstwa Czwartosa dokonała się taka wolta? Czy dojrżeli oni estetycznie, czy raczej ich poglądy polityczne się zradykalizowały? A może chodzi o to, że malarstwo Czwartosa jest obecnie doceniane przez konserwatywne środowiska polityczne obce środowisku lewicowemu bliskiemu obu krytykom i ich redakcjom? Czyżby zatem to polityka, a nie estetyka odgrywała kluczową rolę w ich sądach artystycznych?

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że Piotr Sarzyński i Piotr Kosiewski działają podobnie do zawodowej aktywności Winstona Smitha z książki Orwella. Dokonują korekty przeszłości. Pierwsza, pozytywna wersja tekstu znika z przestrzeni publicznej i na jej miejsce wchodzi nowsza: ostrzejsza i krytyczna, bo zaktualizowana politycznie. Ciekawy i intrygujący Czwartos ustępuje miejsca Czwartosowi monotonnemu i nudnemu. Nawet nie trzeba pierwszych wersji wrzucać do szczeliny pamięci. Pamięć opinii publicznej zamyka się bardzo szybko, nie trzeba niczego niszczyć – w tej kwestii Orwell się jednak mylił. Pozostaje mieć tylko nadzieję, że owi dojrzały krytycy, niczym niepokorny funkcjonariusz Ministerstwa Prawdy, w zaciszu domowym prowadzą swój prywatny notes krytyka pisany ręcznie na eleganckim papierze i tam piszą to, co naprawdę myślą o sztuce.

*Piotr Bernatowicz*

<https://cenzurapowenecku.blogspot.com/>